

*monika rakusa*  
*żona adama*







**Milena Agus**

*Ból kamieni*

*Póki rekin śpi*

**Christine Angot**

*Kazirodztwo*

**Majgull Axelsson**

*Dom Augusty*

*Droga do piekła*

*Kwietniowa czarownica*

*Ta, którą nigdy nie byłam*

**Claire Castillon**

*Insekt*

**Maryse Condé**

*Ja, Tituba, czarownica*

*z Salem*

**Aminatta Forna**

*Kamienie przodków*

**Elina Hirvonen**

*Przypomnij sobie*

**Petra Hůlová**

*Czas Czerwonych Gór*

**Grażyna Jagielska**

*Fastryga*

**Alona Kimchi**

*Placząca Zuzanna*

**Melania Mazzucco**

*Tak ukochana*

*Taki piękny dzień*

*Vita*

**Marsha Mehran**

*Woda różana i chleb na sodzie*

*Zupa z granatów*

**Mian Mian**

*Cukiereczki*

**Jaclyn Moriarty**

*Mam łóżko z racuchów*

**Salwa an-Nu'ajmi**

*Smak miodu*

**Helen Oyeyemi**

*Mała Ikar*

**Halina Pawłowska**

*Dzięki za każdy nowy ranek*

*Zdesperowane kobiety*

*postępują desperacko*

**Grażyna Plebanek**

*Dziewczyny z Portofino*

*Przystupa*

*Pudełko ze szpilekami*

**Sonia Raduńska**

*Białe zeszyty*

*Kartki z białego zeszytu*

**Monika Rakusa**

39,9

**Ahdaf Soueif**

*Mapa miłości*

**Sara Stridsberg**

*Fakultet marzeń*

**Marta Syrwid**

*Zaplecze*

**Mariolina Venezia**

*Jestem tu od wieków*

**Oksana Zabużko**

*Badania terenowe*

*nad ukraińskim seksem*

*Siostró, siostró*

monika rakusa  
żona adama

Copyright © by Wydawnictwo W.A.B., 2010  
Wydanie I  
Warszawa 2010

*Bei*



Siedemnastego kwietnia Adama przejechał tramwaj linii „0”. Tramwaj, ani nowy, ani stary, przystrojony reklamami batoników „Lukullus” („Luksusowa chwila, która ci się należy”) – odbywał właśnie swój przedwieczorny kurs w stronę cmentarza Osobowickiego. Zanim rozpędzony zderzył się z nieuzbrojonym i nie-trzeźwym Adamem na tramwajowej miedzy dzielącej asfaltowe pola ulicy Piłsudskiego, zdążył tylko wydzwonić alarmujące, przerywane „MEEM-MEEMEN-NNNN-TTOOO...”

Przejechanie Adama okazało się przejechaniem ostatecznym. Bo choć darowano mu głowę, to pozostałe, ważne, części ciała zmiążdżono. „Wypadek na Piłsudskiego, ofiar śmiertelnych jedna” – ogłosił policjant z radiowozu. „Nie było co ratować” – rozłożył ręce sanitariusz pogotowia. „Tyle tylko po człowieku zostało” – westchnął na poły szczerze, na poły profesjonalnie pracownik Zakładu Pogrzebowego „Pola Elizejskie”. „Po prostu nie było co zbierać” – informowali gapie innych gapiów, tych, co to nie widzieli, bo przyszli za późno.

Identyfikacja Adama nie była trudna. Przy zwłokach znaleziono wprawdzie tylko rozbitą butelkę wy-



borowej i dwulitrową coca-colę (która prawdziwym cudem uratowała się z wypadku i odturlała o dobre kilkanaście metrów, aż pod metalowe ogrodzenie). Ale na ulicę wybiegł z mieszkania Jacek, zaalarmowany sygnałami karetek i zbiegowiskiem.

Podczas kolejnych edycji Wrocławskiego Konkursu Młodych Satyryków i Twórców Groteski Adam miał zwyczaj nocować w mieszkaniu Jacka. W tym roku, jak zwykle, przewodniczył obradom jury i w związku z tym spędził już przy Piłsudskiego dwie noce. Teraz wracał od Marcina, z którym zdążyli co nieco wypić. Zrobiło mu się niedobrze. Dlatego zdecydował się na spacer.

Marcin nie omieszkiał powtórzyć Jackowi ostatnich słów Adama, wypowiedzianych przy pożegnaniu. Miały one brzmieć mniej więcej tak: „Cokolwiek człowiek zje, cokolwiek wypije, cokolwiek zrobi, to na koniec i tak będzie tylko rzygał marchewką”. Widocznie uznał je za wystarczająco ważkie w ustach człowieka okrzykniętego kiedyś kontynuatorem literackiej tradycji Mrożka. Jacek nie zacytował jednak tych słów ani przyjaciółom, ani rodzinie z Warszawy.

Wypadek Adama często był komentowany. W stacjach lokalnych ze względu na szczególną drastyczność. Przez różne organizacje z powodu promili. Władze Wrocławia, zainspirowane przypadkiem Adama, rozpoczęły nawet szeroko zakrojoną akcję społeczną „Trzeźwy kierowca! Trzeźwy przechodzień!”. Z uwagi na zawodową pozycję Adama o jego śmierci wspomniały ważne dzienniki, „Panorama” i wieczorne wydanie „Wiadomości”.

Lubujące się w pełnych rozmachu porównaniach media już następnego dnia przy okazji śmierci Adama

przypominały wypadek Zbyszka Cybulskiego. Dlatego jakiś czas potem cała ulica Piłsudskiego wiedziała, że właśnie u nich, tuż przy ich Świebodzkim, wpadł pod tramwaj jakiś bardzo znany aktor, którego nazwisko wypadło z pamięci.

Opis wszystkich okoliczności związanych ze śmiercią Adama nie wygląda, mówiąc najdelikatniej, zadowalająco. Ale co można było zrobić? Czego nie odnotować? Co uwypuklić? Przerobić tramwaj na niebieski? Zapomnieć o linii „0” albo o stacji docelowej? Nie wspominać o odratowanej coli? Zastąpić konkurs groteski zwykłym, ogólnoliterackim? Odjąć promile? Dodać opis kilkorga ludzi wstrząśniętych, bo zakrywających twarze rękami? W walce o choćby cień sensu posiłkować się (nawet w niezgodzie z prawdą) ewentualnymi samobójczymi skłonnościami Adama? Czy może jak Marcin podążyć tropem groteski?

Nic się nie daje z taką śmiercią zrobić. Bo taka śmierć nie trzyma standardów – choćby zwyczajnie tragicznej śmierci, śmierci neutralnie bezsensownej. Nie wspominając nawet o śmierci z klasyki rodem, śmierci odpowiednio wyreżyserowanej czy eleganckiej śmierci, w dawnym, dobrym stylu.

Pikanterii dodaje fakt, że Adam przez całe życie chorował na ponadnormalną postać megalomanii. Od wczesnego dzieciństwa odczuwał własną wyjątkowość znacznie silniej niż wszyscy inni chorzy. Zawsze sądził, że jakaś siła czy istota wyższa (niezależnie od tego, kim jest i czy w ogóle jest) żywi do NIEGO – ADAMA uczucia inne niż do zwykłych śmiertelników. Ma też wobec NIEGO – ADAMA szczególne zobowiązania i szczególne zamiary.

W tego rodzaju magicznym myśleniu nic Adamowi nie przeszkadzało. Ani inteligencja, ani wrodzony sceptycyzm, ani nawet, znacznie później nabyty, ateistyczny światopogląd. Do pewnego momentu nie przeszkadzało mu w tym także uprawianie groteski. Po prostu – im celniej opisywał swoich skarłałych bohaterów, im bardziej komicznie nakreślał ich nieszczęsną egzystencję, tym poważniej traktował SIEBIE I SVOJE ABSOLUTNIE SPECJALNE ŻYCIE.

Ale, co należy podkreślić i docenić, Adam wiele lat wcześniej porzucił groteskę. Sam spostrzegł, że jego utwory zaczynają ocierać się o zwykłą karykaturę. Wtedy zrezygnował. Nie nazywając po imieniu swojej przypadłości, co w sposób oczywisty wynika z jej istoty, dobrze ją spożytkował, odkrywając w sobie prawdziwe powołanie do pełnienia funkcji sędziego. Dlatego przeobraził się w publicystę i krytyka. I na tym polu osiągnął wiele. Więcej niż wcześniej jako pisarz. Zagubiony po przemianach naród potrzebował takich jak on. W ostatnich latach Adam piastował nawet zaszczytny urząd – dyżurnego intelektualisty kraju. Pytano go o wszystko, a on na wszystkim się znał. I na wszystkie pytania zręcznie odpowiadał.

Nawet jednak najbardziej megalomańska postawa czy narcyzm nie zasługuje na karę, jaką los Adamowi zgotował. Gdybyż to był zwykły, choćby mocny, bardzo mocny prztyczek w nos! Nawet półśmierć, śmierć w trzech czwartych! Coś, co dawałoby choćby minimalną szansę na resocjalizację.

Czy jest aż taką zbrodnią posiadanie przekonania, że własną wyjątkowością zasłużyliśmy sobie na to, co mamy? Przecież takie poglądy występują powszechnie – rzecz jasna wśród tych, którym całkowitym przypad-

kiem uda się zdobyć co lepsze kąski. Czy nie w tym tkwi istota zarówno liberalizmu bogatych, jak i przeświadczenia wierzących o boskiej predestynacji?

Czy z powodu drobnej, jakże człowieczej przypadłości tramwaj linii „0” musiał tak całkowicie i ostatecznie zabić pięćdziesięcioletniego Adama, nawet jeśli przez nierozwagę, pijany, wlaźł na szyny?

Jedyne, co pozostaje, jeśli chodzi o Adama, to wierzyć w wielkie nic. Wierzyć, że Adam nie przeżył swojej śmierci i nie przyszło mu jej oceniać.

A jeśli chodzi o bliskich Adama? Z nimi sprawa ma się znacznie gorzej. Bo śmierć własna, nawet najgłębsza, jest niczym w porównaniu z patrzeniem na cudzą śmierć. Jest niczym wobec wodospadów żalu nad sobą i własnym sieroctwem, jaki wywołuje śmierć w tych, którym póki co udało się przeżyć. Niczym wobec lęku oczekiwania na własny koniec, z jakim po śmierci pozostają żywi.

Adam osierocił wielu ludzi. Wśród nich swoją pierwszą i swoją drugą żonę.



I  
Žona Adama





Jacek dzwonił wielokrotnie. A Ricie nie chciało się odbierać komórki. Była znużona i nie przeczuwała. Albo przeciwnie – właśnie przeczuwała. W poczcie głosowej pojawiły się dwie, trzy, cztery nieodsłuchane wiadomości. I esemesowe wezwania: „oddzwon”, „zadzwon!”, „dzwon!!!! pilnie!”, „zadzwon! b. pilne! chodzi o adama!!!”.

Zaalarmowało ją dopiero to „chodzi o adama!!!”. Przecież w jej relacjach z Jackiem zawsze chodziło wyłącznie o Adama. Więc żadne z nich, w normalnym stanie, nie pozwoliłoby sobie na taką demystyfikację. A przeprowadzili już setki rozmów o Adamie. Przeprowadzali je stale i pod wszelkimi możliwymi pretekstami – dyskusji o uczuciach, o toksycznych uczuciach albo o braku uczuć. Stosownie do okazji.

Adam wyzierał z ich rozmów o życiu. Tych ogólnych – o sensie, i tych szczegółowych – opartych na przykładach. Adam był podmiotem wygłaszanego przez nią regularnie, półprofesjonalnego cyklu wykładów pt. „Psychologiczne studium wyjątkowo trudnego przypadku”. Wszędobylski Adam wyglądał z ram rozmów o sztuce, wyłaniał się zza sprawy polskiej, czaił



za ogólną beznadzieją, ponurą geopolityką, twardą ekonomią. Adam był obecny w każdym wspólnym picciu i wyjazdach. Wszystkich. Tych na przekór Adamowi, tych za jego zgodą i tych w jego zastępstwie. Wszędzie Adam. Nawet w jej nieregularnym i dość rozpaczliwym seksie z Jackiem, już po rozwodzie.

A teraz ten, z definicji pozbawiony niezależnego oblicza, Hermes dzwoni i ogłasza niespodzianie, że to pilne i że chodzi o Adama...

...Stało się coś strasznego! Wrocław – festiwal! Zawał! Dostał wylewu. Boże, odbierz! Przecież Adam nigdy nie chorował! Dlaczego ma usiąść? Tak – jest sama. Co z tego? Dlaczego Agata już do niej jedzie? Jaki wypadek? Czemu spokojna? Jak to dzielna? O czym on mówi? Jak to nie żyje?

Agata wpełchnęła w Ritę tabletki. Kazała się położyć i głęboko, spokojnie oddychać. Kilku następnym godzin Rita nie zapamiętała dokładnie. Jakies telefony, gesty i słowa – wypowiedane przy tej specjalnej okazji przez wszystkich ludzi na całym, wielkim świecie. Słowa prawdziwie ponadkulturowe, ponadstanowe – ostateczne dowody na beznadziejną, człowieczą równość.

Potem Rita poczuła coś w rodzaju ulgi. Mimo że w krtani tkwiła ciężka, pełna słonej wody bańka, która uciskała gardło i przeszkadzała w przełykaniu, a w tyle głowy pulsowała myśl, że Adam naprawdę nie żyje, nie żyje naprawdę, n-i-e ż-y-j-e n-a-p-r-a-w-d-ę. Wiedziała, że będzie musiała odnieść się do tej myśli. I że to będzie miało znaczenie w jej późniejszym życiu. Że będzie wypłakiwać tę hektolitrową bańkę z gardła. Przypomniła sobie podobny stan, kiedy umarła

matka. Bała się wtedy, że jeśli zacznie płakać, to może nie przestać już nigdy.

Ale szok i tabletki robiły swoje. Żadnej przyszłej przyszłości po prostu nie było. Czas odmierzany zwykle dniami, tygodniami, teraz przestawił się na minuty, kwadranse, najwyżej godziny. Trzeba więc było tylko wytrzymać przez następne pięć minut. Znieść następny kwadrans, następne pół godziny. Tyle.

Zerwawszy ze swoją przeszłością, Rita przemierzała dzielnie kolejne kwadranse. Potem, w nocy, nawet przysypiała. Budziła się, by sprawdzać, że Agata leży przy niej, a to oznacza najpewniej, że A-d-a-m n-a-p-r-a-w-d-ę n-i-e ż-y-j-e. Potem wracała do swojego odrealnionego świata, w którym bezsensowne wszystko mieszało się z bezsensownym wszystkim, i nic, nawet ból, nie było prawdziwe.

Późnym rankiem, po kolejnej porcji proszków, całkowicie wyłączona z siebie Rita zdobyła się na wielkość i ciepło pomyślała o Myszy. Bo jeśli ona – żona z przeszłości – ma przed sobą hektolitry łez i konieczność odniesienia się do śmierci Adama, to w jakim stanie musi być jego żona z terażniejszości?

Ostatnio widziała się z Adamem w styczniu. Potem rozmawiali jeszcze kilka razy przez telefon. Nawet się przez ten telefon pokłócili (jak to oni). Więc Rita mogłaby sobie w ostateczności wyobrażać, że Adam wcale nie zginął, tylko po latach wreszcie i ostatecznie zerwali kontakty. Oczywiście tego rodzaju fałszerstwa nie można dokonywać stale. Ale można posiłkować się nim momentami i w ten sposób choć trochę odczynić śmierć.

A Mysz? Tej została szafa z notatkami Adama, książkami Adama, płytami Adama, komputer, dokumenty,

kwity. I ubrania Adama, które przez konsekwentny czas będą systematycznie okradane z zapachu. A do tego wspólny dom, gdzie w każdym kącie walają się świadectwa jego wiecznej nieobecności. I wspólne łóżko...

Na myśl o łóżku Rita wzdrygnęła się. Po części dlatego, że łóżko Adama dzielone z Myszą wciąż pozostawało dla Rity problemem. Po części dlatego zaś, że nawet bardzo odległe wspomnienie ciepłego Adama w łóżku, w zestawieniu z wiedzą o tramwaju, kostnicy i przyszłym grobie, napawało grozą.

Ale szok i pigułki robiły swoje. Rita mogła myśleć nieomal bez emocji. Teraz przypomniały się jej nagle kolonie, na których z koleżankami opowiadały sobie horrory. A potem strasznie się bały. Żeby przewyciężyć grozę, przychodziły jedna do drugiej, i usypiały przytulone.

Później, kiedy w jej życiu rozpoczął się etap rozmów o książkach z serii „plus minus nieskończoność”, przy okazji wszelkich (nieco niemądrych) dyskusji o fizyce, wszechświecie, kwarkach, antimaterii, czarnych dziurach albo teorii chaosu, Rita odczuwała ten sam zimny dreszcz i potrzebę przytulenia się do choćby całkiem obcego rozmówcy. Oczywiście była już wtedy na tyle duża, żeby nie traktować poważnie takiej absurdalnej potrzeby. Teraz ta potrzeba wróciła. I Ricie bardzo zachciało się przytulić do wszystkich uczestników obecnego horroru.

Dlatego dzwoni – najpierw do Jacka. Ten obiecuje przyjechać, ale dopiero za kilka dni. Na razie musi zostać we Wrocławiu. Rodzice Adama poprosili, żeby zajął się wszystkim na miejscu. Wszystkim – to znaczy

identyfikacją zwłok, aktem zgonu, no i kremacją. Nie. Ostateczna decyzja jeszcze nie zapadła, ale najprawdopodobniej do Warszawy przyjadą już tylko prochy. Nie, nie rozmawiał na ten temat z Myszą. Mysz chce podobno, żeby rodzice podjęli decyzję. No tak, jak zwykle. Właściwie Jacek może chciałby, żeby Rita przyjechała do Wrocławia, jeśli oczywiście ona sama czuje się na siłach. Chyba powinna jednak zadzwonić do Myszy i rodziców Adama, bo ktoś od nich ma się tu pojawić z pełnomocnictwem i rzeczami. Może potem wszyscy tu przyjadą, bo kremacja chyba będzie uroczysta. Jacek nie ma pojęcia, jak trzyma się Wielka Ma. Rozmawiał tylko z ojcem Adama. Ojciec, jak to ojciec, nic nie wiadomo. A on – Jacek? Nie, nie wie zupełnie, jak on sam się trzyma. Pewnie jest w szoku. Całą noc siedzieli razem z Marcinem, Stefanem i pili. A jutro trzeba będzie zacząć wszystko załatwiać. I to jest oczywiście najlepsze, co mu się mogło w tym całym koszmarze przytrafić. Nie czuje się przez to tak całkowicie bezradny. No, ten akt zgonu i kremację. A już dzisiaj znajomy, który ma chody wszędzie, zadzwonił do krematorium i wstępnie zabukował miejsce. Trzeba było, ze względu na kolejki. Aha, Marcin zajmie się nekrologami. Z wrocławskiego biura da też nekrologi na kraj i do „Stołecznej”. Czy powinni uwzględnić Ritę we wspólnym nekrologu od przyjaciół? Rozumie, że na razie Rita nie ma pojęcia. Ale mogłaby jakoś jutro, najdalej pojutrze o tym pomyśleć. Powinna też być dzielna. Po prostu nie ma innego wyjścia. Musi przetrzymać. A Jacek bardzo, bardzo mocno ją całuje. I będzie się odzywał.

Dzwonić do rodziców Adama? Albo do Myszy?  
Agata kręciła głową. Przekonywała, że to nie ma sensu.

Że Rita po prostu nie zniesie odrzucenia w takiej chwili. A to odrzucenie, rzecz jasna, nastąpi.

W normalnym stanie Rita może posłuchałaby rady swojej, jak zawsze rozsądnej, przyjaciółki. Choć i to niepewne. Bo przejawiała patetyczną i destrukcyjną skłonność do wiecznych pytań o prawdę. I jeszcze większą skłonność do zapamiętałego grzebania się w popiołach prawdy.

Teraz jednak nie była w normalnym stanie. Przeprowadziła więc w głowie logiczny, choć oparty na całkowicie absurdalnych przesłankach wywód. Z wyводу wynikało niezbicie, że wszyscy, łącznie z Wielką Ma, Myszą, a nawet ojcem Adama, bardzo Rity potrzebują, że Rita jest im po prostu niezbędna. Że żywy Adam dzielił ich może, za to Adam martwy połączy. Przecież nawet zwaśnione rody scalały się po tym, jak musiały stanąć nad grobami ukochanych. Więc oni też – mała, poharatana, wtulona w siebie grupka nieszczęśników – wspólnym lamentem wypowie wojnę niebu najwyższemu. Wspólnym szlochom będzie bić się w bez nadziei, ale jakże godnej potyczce z nieskończone obojętnym, bo nieśmiertelnym, kosmosem. Taki sentymentalny obrazek ujrzała w myślach Rita.

Dlatego w pełnym transie dzwoni do Myszy. Odbiera ojciec Adama i bardzo, naprawdę bardzo dziękuje Ricie za telefon. Ania niestety nie może rozmawiać. Nie, jego żona też nie może rozmawiać. Żadna nie jest w stanie podejść do telefonu. Tak, to straszne! Oczywiście, przekaże im wyrazy współczucia. Rita też na pewno bardzo to przeżywa, mimo wszystko. (Nie – Rita się nie przesłyszała.) Tak, i na dodatek to się stało we Wrocławiu – rodzinnym mieście Rity. (Nie – Rita się nie

przesłyszała.) Wszyscy są oczywiście wdzięczni Ricie za chęć pomocy. Ale naprawdę nie ma takiej potrzeby. Wszystkim zajmie się Jacek i przyjaciele z Wrocławia. Nie, ostateczna decyzja jeszcze nie zapadła, ale kremacja pewnie odbędzie się we Wrocławiu. Nie, naprawdę nie ma takiej potrzeby. Adam będzie pochowany w rodzinnym grobowcu na Powązkach. Więc tu na miejscu, w Warszawie, Rita będzie miała sposobność uczcić jego pamięć. We Wrocławiu odbędzie się tylko mała uroczystość dla najbliższych. On jeszcze raz dziękuje. Nie będzie niepotrzebnie niepokoić Rity telefonami. Bo Rita będzie wszystko wiedzieć od wspólnych znajomych albo z nekrologów. Więc spotkają się – tak trudno to wymówić, ale cóż, trzeba – na pogrzebie Adama. On musi już teraz pożegnać Ritę. Ale serdecznie ją pozdrawia.

Pomimo pigułek i szoku Rita znalazła się na powrót we własnej skórze. Było tu strasznie. Ale swojsko. Wykluczenie i odrzucenie to przecież jej stare, znajome śmieci. Czula się koszmarnie. Ale po ludzku. Strącenie w gorące, lecz znajome i ciasne piekło wydawało się lepsze niż poprzedni, nieważki spacer wśród niezmięrzonych, lodowatych przestrzeni.

Wpadając w siebie, Rita poczuła, że jej hektolitrowa bańka w gardle za chwilę eksploduje. Rozsadzi już nie tylko oczodoły, ale całą czaszkę. Ostatnim wysiłkiem woli zdołała nakłonić Agatę, żeby tamta ją zostawiła. Obiecała, że zadzwoni, jak będzie czegokolwiek potrzebowała albo jak poczuje się gorzej. (Gorzej – czyli jak właściwie? O to Rita oczywiście nie spytała.) Za to zachnęła się przy standardowym pytaniu – czy aby na pewno może zostać sama? Na koniec, w zawstydz-